

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIE ŚW. JANA CHRZCICIELA – 24 VI 2007 (C)

Mniej więcej

Szybko uczymy się demokracji i chętnie korzystamy z uprawnień, jakie daje ona wszystkim. Bardziej lub mniej świadomie przenosimy też demokratyczne struktury i obyczaje tam, gdzie ze względów oczywistych nie mogą mieć one

zastosowania. Takim terenem są sprawy religii. Przecież nie może być równości, kiedy stajemy przed Bogiem. Między Bogiem a nami jest istotna różnica. Przynajmniej taka jak między garncarzem i garnkiem, jak trafnie porównał prorok Jeremiasz. Podczas gdy Panu Bogu przyznajemy jeszcze łaskawie prawo do suwerenności, to jednak na sprawy boskie chcielibyśmy mieć wpływ, jaki daje ustrój demokratyczny. Najbardziej dotyczy to tych, którzy w religii pełnią funkcje kapłańskie. Uważamy ich po prostu za naszych reprezentantów wobec Boga i wymagamy, aby w naszym imieniu mówili to, co my mamy do powiedzenia, i jak najlepiej wypełniali zadania, które mamy im do powierzenia. A jest sporo jeszcze usług, których oczekujemy od duchowieństwa. Jeżeli ksiądz nie mówi tego, co się nam podoba, albo nie daj Boże, zamiast sam spełniać swoje funkcje, domaga się od nas jakiejś aktywności, to gotowi jesteśmy cofnąć mu *votum* zaufania. Wielu ludzi tak traktuje nawet papieża. Akceptują go, dopóki mówi to, co się podoba, i gotowi są posunąć się w krytyce do najgorszych inwektyw, kiedy mówi o rzeczach, które się im nie podobają.

Dobrze się stało, że przeżywamy uroczystość ku czci narodzin św. Jana Chrzciciela, tego wspaniałego Poprzednika Pańskiego, który „przyszedł świadczyć o światłości i przygotować Panu lud doskonały” (J 1,7; Łk 1,17). Ta uroczystość niech pozwoli nam dobitniej uświadomić sobie kapłański wymiar naszego życia chrześcijańskiego i naszego posługiwania w wymiarze świadectwa wiary, jak również niech przybliży nas do tego, by kapłanom posługującym w Kościele katolickim towarzyszyć modlitwą i duchowym wsparciem.

Dzisiaj trzeba sobie uświadomić, że żaden kapłan, a tym bardziej papież, jest nie tylko przedstawicielem „ludu”, lecz jeszcze bardziej jest przedstawicielem Boga. Kiedy coś mówi i czyni, dokonuje tego nie tylko w imieniu wspólnoty wierzących, a nawet nie w swoim własnym imieniu, lecz w imieniu Jedyne go i Wiecznego Kapłana, Jezusa Chrystusa. Dokonuje się nawet więcej, bo wszystko, co czyni zbawczo, to czyni *in persona Christi*, czyli jako ten, z którym Chrystus całkowicie się utożsamia. Jedyńm arcykapłanem jest tylko On, a inni – począwszy od neoprezbitera, aż do papieża – uczestniczą w Jego kapłaństwie. Chrystus jako arcykapłan jest wprawdzie z ludzi wzięty i potrafi współczuć naszym słabościom – jak to dokumentuje List do Hebrajczyków – ale między nim i nami są tak istotne różnice, że nie możemy go traktować tylko jako naszego przedstawiciela, choć On sam zrobił wszystko, aby jak najpełniej występować przed Bogiem w naszym imieniu. On jest arcykapłanem ustanowionym przez Boga i właśnie Boga reprezentuje wobec nas, i jest to misja tych, którzy mają udział w Jego kapłaństwie.

Wspominając narodziny i misję św. Jana Chrzciciela, zwróćmy uwagę na istotne i nowe różnice, charakterystyczne dla naszego i kapłańskiego posługiwania Jezusa Chrystusa, który nieustannie przebywa i wspomaga nas z nieba. Chrystusowi

zależy na tym, aby każdy z nas ofiarował mu wszystko, co posiada, aby oddał się całkowicie dla wzrastania Boga i Jego mocy w życiu każdego człowieka i całego Ludu Bożego. Dlatego jeżeli dajemy tylko mniej lub więcej, to nie będziemy mogli nasycić się w pełni, stojąc nawet bezpośrednio przy ołtarzu niewyczerpującego się oceanu miłości. Ciągłe będziemy musieli tu powracać – przynajmniej co niedzielę – aby choć trochę zaspokoić pragnienia szych serc.

Jan Chrzciciel przekonał nas, że Ofiara naszego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, jest tak całkowita, że obejmuje ona wszystkie czasy i pokolenia: wskazał na Niego, jako na Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Dlatego uczestnicząc w różnych Mszach Świętych, ciągle uczestniczymy w tej jednej Ofierze. Chrystus raz jeden umarł dla zgładzenia grzechów wielu.

Św. Jan Chrzciciel przypomina nam, że my możemy dać Bogu mniej lub więcej, a czasem tylko wszystko. Natomiast Bóg w Jezusie Chrystusie zawsze daje nam wszystko. Jest to podstawowa nierówność, która pozbawia demokrację w religii wszelkiego sensu. W tej nierówności jednak to nie my jesteśmy poszkodowani. I dlatego to nie my możemy ustalać, co Bóg może czy nie może. Tylko On ustanawia swoje przykazania, które są dla nas drogą życia i drogą do szczęścia. Tego też muszą nauczać ci, którzy mają udział w kapłaństwie Jego Syna.

Tak więc słowo Boże zwraca dzisiaj tak wymownie naszą uwagę na wielkość i niezwykły charakter Bożych zamiarów, spełniających się i objawiających w osobie św. Jana Chrzciciela i naszej kapłańskiej misji. Przypatrzymy się tym tak różnym darom, które ludzie mogą ofiarować ludziom przez przykład św. Jana Chrzciciela, któremu nieustannie towarzyszyła łaska Pańska. Wtedy okaże się, że nie tylko w wyjątkowych przypadkach, ale zawsze pojawią się takie dobra, które nie wyczerpują się nigdy, zwłaszcza kiedy dzielimy się nimi z innymi. Są przynajmniej dwa takie cenne dobra, jak np. mąka i oliwa z starotestamentowej opowieści o Eliaszu, jak dwa pieniądze biednej ewangelicznej wdowy wrzucone do skarbony, które Chrystus ocenił tak wysoko.

Pierwszym z tych ważnych darów z całą pewnością jest prawda, czyli szerzej: mądrość. Kiedy człowiek dzieli się z innymi swoją mądrością, to wcale jej nie ubywa, lecz przybywa. W procesie nauczania, wspólnych dyskusji i badań poznania prawdy, ciągle się pogłębia. Warto dzielić się prawdą i to nie tylko wiedzą, która z natury rzeczy powinna być dobrem ogólnie dostępnym, ale warto również dzielić się prawdą o sobie, „dawać świadectwo prawdzie”. Ludzie chętnie zaspokajają swoją ciekawość i szukają prawdy o innych. Trudniej im mówić prawdę o sobie. Wymaga to bowiem szczerości i pokory, zarówno wtedy, gdy dajemy świadectwo o dobru, które się w nas dokonuje, a jeszcze bardziej, gdy trzeba przyznać się do prawdy trudnej i bolesnej. Konieczna jest również dyskrecja. Świecę zapala się tylko w szczególnych okolicznościach. Są jednak sytuacje, kiedy trzeba koniecznie zaświecić: „Tak niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby wi-

dzieli wasze dobre czyny” (Mt 5,16). Są też sytuacje, kiedy koniecznie trzeba powiedzieć: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina” Nawet w tym drugim przypadku człowiek nie będzie pomniejszony, lecz skarbiec jego serca wypełni się wielkim duchowym bogactwem. Prawda, która nie jest tylko informacją o czymś, lecz kiedy mówiąc prawdę, ofiarujemy komuś siebie, jest jeszcze cenniejszym darem.

To jest już miłość. A to jest ten drugi dar, najważniejszy i najbardziej wartościowy, jaki możemy dać. Miłość jest niewyczerpana w jeszcze większym stopniu niż prawda. Im bardziej dzielimy się miłością z innymi, tym więcej jest miłości w nas. Nie sądzmy jednak, że zasada niewyczerpanego dobra odnosi się tylko do wartości duchowych. Należy ten dar rozumieć również w wymiarze materialnym. Wiedzą o tym wszyscy, którzy zaangażowali się w działalność charytatywną. Jeżeli człowiek naprawdę chce dawać, to nigdy nie zabraknie mu chleba, zupy, ubrań i sił do rozdania innym, bo istotnie „ręka Pańska” będzie z nim.

ks. Wiesław Wenz